

MARGINESY

# Świętoszek

Jędrzej pojawił się w rodzinie państwa S. niespodziewanie. Po prostu, pewnego niedzielnego popołudnia, gdy wszyscy byli w domu, zapukał do drzwi. Miał na sobie stary płaszcz oraz dość wysłużony wełniany sweter, a w ręku trzymał niewielką torbę. Gdy tylko przekroczył próg domu państwa S., wiele się zmieniło.

Aby jednak zrozumieć cały kontekst, należy cofnąć się o prawie 50 lat do czasu, gdy matka pana S. urodziła po niespokojnej ciąży dwóch chłopców – zdrowych bliźniaków. Jej sytuacja była jednak na tyle trudna i niepewna, że – choć jedynie połowicznie – skorzystała z dawanych jej zewsząd rad i oddała do adopcji jedno z dzieci, podejmując się samotnego wychowania drugiego. Po kilku latach, gdy jej sytuacja się poprawiła, rozpoczęła poszukiwania syna i choć prowadziła je aż do śmierci, nie odnalazła go. Pan S. nie kontynuował poszukiwań rozpoczętych przez matkę, ale świadomość tego, że istnieje na świecie ktoś, kto prawdopodobnie wygląda i – przynajmniej w pewnym sensie – zachowuje się podobnie do niego, nigdy go nie opuściła.

Dzień, w którym Jędrzej stanął przed drzwiami posiadłości państwa S., był pierwszym momentem, który dał panu S. potwierdzenie, że jego brat istniał naprawdę. Jędrzej opowiedział w skrócie całą historię ojca – od dzieciństwa w dobrej, ale bardzo srogiej i bogobojnej rodzinie, która go adoptowała, przez spokojne życie rzemieślnika, aż po jego niedawną śmierć w wyniku ciężkiej choroby. Jędrzej twierdził także, że od momentu, gdy jego ojciec dowiedział się, że był adoptowany, nie przestał szukać biologicznej matki. Odnalazł ją jednak już po jej śmierci, trafiając tym samym na ślad swojego brata bliźniaka, którego odnalezienie stało się odtąd jego nadrzędnym celem. Niestety – gdy był już o krok od urzeczywistnienia swojego zamiaru, plany pokrzyżowała choroba. Odszukując pana S., Jędrzej spełniał więc niejako ostatnią wolę ojca.

Ten krótki zarys skomplikowanej historii pozwala zrozumieć entuzjazm i radość, z jaką Jędrzej został niemal bezkrytycznie przyjęty w domu państwa S. Dzięki zaradności i smykałce do interesów pan S. stał się majątnym człowiekiem – zarządzał własną ubojnią i zakładem produkującym wędliny. Tak więc w jego domu niczego nie brakowało i od razu znalazło się w nim także odpowiednie miejsce dla Jędrzeja. Żona pana S., podobnie jak jej szesnastoletnia córka Ania, szybko polubiła chłopaka. Jediną osobą, która wykazywała w stosunku do niego dużą rezerwę i dystans, był starszy brat Ani – Bartek. To on najwięcej stracił na niespodziewanym pojawieniu się Jędrzeja – nie pytając go o zgodę, udostępniono mu jego pokój, zezwolono także Jędrzejowi na korzystanie ze sprzętów Bartka oraz noszenie niektórych z jego ubrań. Oczywiście – do czasu, kiedy pan S. nie kupił Jędrzejowi nowych rzeczy.

Jędrzej chętnie opowiadał o życiu swojego ojca, o tym, jaki był, jak żył, co lubił, a czego nie, o kobiecie, z którą się związał, i o jego licznych rozterkach wynikających z tego, że nie odnalazł brata. Po kilku dniach państwo S. zaczęli jednak powoli otrząsać się z całej sytuacji, akceptować ją i wracać do rytmu codziennego życia. Nic nie wskazywało również na to, że Jędrzej ma zamiar opuścić ich dom. Twierdził, że nie ma dokąd wracać, bo sam nie dorobił się jeszcze żadnego mieszkania, a dom po ojcu został sprzedany. Wszystko to sprawiało, że Jędrzej coraz mocniej stawał się członkiem rodziny. Najbardziej zauroczona nowym kuzynem była Ania. Imponował jej doskonałą znajomością klasyki literatury i muzyki współczesnej, był przy tym błyskotliwy i bardzo przystojny. Zachęcił Anię do codziennego, porannego biegania, choć dotychczas ściąganie jej rano z łóżka graniczyło z cudem. Wszędzie, gdzie Jędrzej się pojawiał, stawał się gwiazdą – zabawiał wszystkich anegdotkami i opowieściami o podróżach i dalekich krajach. Jediną osobą, której nie potrafił porwać i sobą zachwycić, był Bartek, syn państwa S. Denerwowało go nie tylko to, że Jędrzej zabrał mu pokój i w dalszym ciągu bez pytania pożyczał jego ciuchy – w przeciwieństwie do reszty rodziny nie miał doń zupełnie zaufania. W zasadzie było tak od początku, jego podejrzenia wzmocnił jednak fakt, że kilkakrotnie przyłapał Jędrzeja na węszeniu wśród papierów ojca. Usiłował swój punkt widzenia przedstawić rodzicom albo siostrze, ale nic nie przynosiło skutku. Uznał zatem, że najlepiej będzie, gdy sam sprawdzi, czy wszystko, o czym mówi Jędrzej, jest prawdą.

Choć musiał przejrzeć dużą ilość starych gazet i odbyć podróż na drugi koniec kraju, powoli przekonywał się, że to, co podejrzewał, a co w ogóle nie przychodziło na myśl jego rodzinie, jest prawdą – przypuszczalnie Jędrzej nie był tym, za kogo się podawał. Bartek odnalazł w końcu miejscowość, w której przez lata mieszkali bliźniaczy brat jego ojca. Jednak wszystko, czego się dowiedział, stało w jawnej sprzeczności do tego, co twierdził Jędrzej.

Brat pana S. spędził całe dzieciństwo, błakając się pomiędzy kolejnymi domami dziecka a nowymi rodzinami, nigdzie jednak na dłużej nie zagrzał miejsca. Przez większość życia udawało mu się unikać konsekwencji swoich czynów, gdy jednak został złapany, trafił do więzienia na długie lata. Tam też odnalazł go Bartek – żywego i zdrowego. Co zabawniejsze, okazało się, że niektóre ze szczegółów zachowania brata pana S., o których opowiadał Jędrzej, były prawdziwe. Jędrzej miał o nich wiedzę, bo – jak wyszło na jaw – ostatnie dwa lata spędził z nim w jednej celi. Jędrzej, drobny złodziejzasek i znany pieniacz, postanowił wykorzystać zdobytą wiedzę, żeby „ustawić się” na najbliższe lata.

Właścivi tak zakończyła się cała ta sprawa. Bartek zapobiegł katastrofie, jaka mogła się wydarzyć, a Jędrzej został ponownie aresztowany za oszustwa, których zdążył się dopuścić, mieszkając u państwa S.

Po wielu miesiącach pan S., w którego głowie kotłowały się przeróżne myśli, postanowił odwiedzić w więzieniu swojego brata. Choć ich relacje nigdy nie miały okazać się łatwe, teraz stały się jednak możliwe.

# Czerwcową giełdą

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Doczekaliśmy lata. I choć na boiskach piłkarskich spójność, poza nimi dzieje się niemało – czerwiec to przecież najgorętszy okres na giełdzie klubowych transferów. Właściciele, prezesi oraz menedżerowie klubów dwoją się i troją, by zrobić jak najlepszy interes, a mówiąc inaczej – sprzedać bądź kupić takich zawodników, by nie osłabić zespołu, lecz go wzmocnić.

Na transferowej giełdzie dał już o sobie znać Józef Wojciechowski, właściciel Polonii Warszawa, który od dobrych paru lat inwestuje w swój klub spore pieniądze. Wojciechowski chce koniecznie zdobyć mistrzostwo Polski oraz pokazać się z jak najlepszej strony na europejskich stadionach. W swych pragnieniach i marzeniach widzi Polonię jako drużynę, która pierwsza wywalczy awans do Ligi Mistrzów. Mimo wszystkich spektakularnych transferów, w rozgrywkach minionego sezonu drużyna Polonii pałała się gdzieś w dolnej części tabeli. Józef Wojciechowski jest jednak upartym człowiekiem i nie rezygnuje z realizacji swoich planów. Ponownie otworzył więc klubową skarbonkę i kupił kolejnych zawodników, głównie takich, którzy grają w polskich klubach. Poszukując talentów, zawędrował aż do Zabrza.

Nabył Róberta Jeża – Słowaka, który grał wcześniej w MŠK Žilina, i Daniela Sikorskiego, Polaka pochodzenia austriackiego. Z zabrzańskie klubu wyciągnął jeszcze za darmo Grzegorza Bonina. Ponadto – za 1 mln zł – ściągnął do Warszawy Czecha Pavla Šultesa z Sigmy Ołomuniec. W najbliższym sezonie w barwach Polonii zagra również Marcin Baszczyński, któremu wygasł kontrakt podpisany z Atromitos Ateny (wcześniej grał w Wiśle Kraków). W Warszawie nie udało się jednak zatrzymać

Adriana Mierzejewskiego, który w trakcie rozgrywek międzywiosennej zbierał bardzo pochlebne opinie – zawodnik został sprzedany do Trabzonspor (wicemistrza Turcji – grają tam już bracia Paweł i Piotr Brożkowie oraz Arkadiusz Głowacki), za 5,25 mln euro. Warto dodać, że jest to najwyższa jak dotąd cena za transfer polskiego zawodnika do zagranicznego klubu. Trudno się zatem dziwić, że Józef Wojciechowski ma pieniądze na uzupełnienie drużyny o zawodników, którzy w polskich klubach wyróżniają się umiejętnościami. W tej chwili trener Polonii Jacek Zieliński ma praktycznie gotową drużynę, z którą może zaważać o mistrzostwo kraju. Zobaczymy więc, czy spełnią się wreszcie marzenia właściciela klubu.

Ale i gdzie indziej trzymają rękę na pulsie. W drużynie Wisły Kraków, która zdobyła w tym sezonie tytuł Mistrza Polski, zainteresowano się zawodnikami z Izraela. Do Krakowa sprowadzono już Maora Meliksona (dobry transfer), a za jakiś czas pojawią się tam zapewne napastnik David Biton i pomocnik Roei Bacall. Niewykluczone, że Wisła sięgnie po jeszcze jednego napastnika – Serba Ranko Despotovića. Wcześniej szefowi krakowskiego klubu zasilił już Ivica Iliev, napastnik i pomocnik z Partizana Belgrad. Jeżeli szefom Wisły uda się doprowadzić do skutku transfery, o których wspominałem, to być może drużynie pod wodzą trenera Roberta Maaskanta uda się awansować do Ligi Mistrzów.

Natomiast władze Lecha Poznań, o którym dość dobrze się mówiło w trakcie minionego sezonu, zupełnie zrezygnowały z transferów. Dlaczego? Postawiono na szkolenie zawodników – klub ma kilku obiecujących piłkarzy, którzy mieli już okazję zadebiutować w rozgrywkach ekstraklasy.

Gdzie indziej jest już znacznie spokojniej. Powód jest prosty – w klubowych kasach nie ma zbyt dużo pieniędzy. Ściąga się zatem zawodników z drużyn niższych klas rozgrywkowych. Trzeba przyznać, że skromniutki są zabiegi transferowe w śląskich klubach. Na pewno osłabiony został Górnik Zabrze – uzupełnienie składu zawodnikami m.in. z Ruchu Radzionków z pewnością nie doda siły zespołowi. W chorzowskim Ruchu szuka się talentów w okolicznych klubach, a w drużynie Podbeskidzia Bielska-Białej jak na razie nie wydano na transfery ani złotówki.

Z innymi problemami mamy do czynienia w Kielcach. Drużyna Korony w 2008 r. przejęta została przez miasto. Kiedy jednak wyszło na jaw, że zespół brał udział w aferze korupcyjnej, ze sponsorowania klubu wycofał się Krzysztof Klicki, właściciel spółki Kolporter. Teraz miasto szuka nowego sponsora. Obecnie zainteresowanie klubem wykazuje Marek Profos, biznesmen, który dorobił się majątku na handlu bronią, żywnością i paliwami. Negocjacje trwają. Prezydent Kielc Wojciech Lubowski chce jednak zachować 30 proc. udziałów, by zagwarantować sobie wpływ na ważne decyzje. Wszystko powinno się wyjaśnić w ciągu najbliższych dni.

Czy obecne ruchy transferowe wpłyną pozytywnie na poziom rywalizacji drużyn naszej ekstraklasy? Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć – transfery, jakie obserwujemy, dotyczą z reguły zawodników, których już znamy z polskich boisk, a którzy w zdecydowanej większości nie prezentują umiejętności zadowalających sympatyków futbolu.

Niestety, skutki zaniedbań szkoleniowych z lat 1997–2003 nadal dają o sobie znać. Negatywny wpływ na poziom naszej piłki miała także afera korupcyjna, w której uczestniczyli działacze, sędziowie, trenerzy i zawodnicy. Można przypuszczać, że w owym czasie nie trzeba było zbytnio wysilać zarówno na treningach, jak i w trakcie meczów, bo przecież wyniki spotkań były już wcześniej ustalone.

Moim zdaniem nie należy zatem oczekiwać jakiegoś nagłego wzrostu poziomu gry w polskiej ekstraklasie. W nadchodzącym sezonie dominować więc będzie przeciętność. Być może nieco lepszą piłkę pokażą jedynie Wisła Kraków, Polonia Warszawa i Legia. Poczekamy – zobaczymy.

HENRYK MARZEC

